Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 18 SIERPNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 190

MYKITYN SKAZANY
na 6 lat ciężkiego więzienia.

P. A. T. donosi ze Lwowa. Trybunał wydał dzisiaj wyrok skazujący Mykityna na 6 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną wobec Stefana Pańczyszyna którego obwinił o zamach na Prezydenta Państwa. Pozostali oskarżeni — uniewinnieni.

Lwów, 18 sierpnia.
Dzisiaj w sądzie okręgowym karnym został wydany wyrok w rozprawach przeciwko Mykitynowi i tow.

W myśl wyroku Michał Mykityn skazany został

NA SZEŚĆ LAT CIĘŻKIEGO WIĘZIENIA

za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną wobec Stefana Pańczyszyna, którego fałszywie obwinił

O ZBRODNIĘ ZAMACHU

na prezydenta Rzplitej, narażając go na wielkie niebezpieczeństwo, oraz za zbrodnię oszczerstwa popełnioną przez to, że fałszywie zeznawał przed policją państwową, oraz w sądzie jako ławnik w rozprawie przeciwko Steigerowi.

Innych oskarżonych: Jaegera, Kornhabera, Glasermanna i Dwornickiego uwolniono od zarzutu zbrodni współwiny.

Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora o pociągnięcie do odpowiedzialności Mykityna i Dwornickiego za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie sędziego Rudki; aplikanta sądowego d-ra Piotrowskiego.

Skazany zgłosił odwołanie z powodu wysokiego wymiaru kary i zażalenie nie ważności. Motywowanie wyroku trwała półtorej godziny.

Nad krytyczną sytuacją w przemyśle
radzić będą delegaci związku klasowego.

Jak się „Express" dowiaduje, w dniu jutrzejszym odbędzie się zebranie delegatów klasowego związku włókniarzy.

Na porządku dziennym znajduje się cały szereg doniosłych spraw; w pierwszym rzędzie kwestja urlopowa. Delegaci powezmą pozatem odpowiednie rezolucje w sprawie niewypłacania przez fabryki tygodniówek robotniczych.

Lokaut w przemyśle wstążkowym
trwa w dalszym ciągu.

Od siedmiu już tygodni trwa, jak wiadomo, lokaut w przemyśle wstążkowym. Jak nas informują ze sfer związkowych likwidacja tego zatargu napotyka poważne trudności tak, że liczyć się trzeba z tem, że lokaut trwać będzie przez dłuższy okres czasu.

Echa morderstwa Feldona.

W związku z wiadomością zamieszczoną w dzisiejszych pismach porannych, nadesłaną przez B. I. P. dowiadujemy się z komisarjatu policji w Zgierzu, iż anonim, wskazujący na ucieczkę morderców Feldona nie został przez policję zgierską otrzymany.

Pobicie studenta.

Nocy ubiegłej o godzinie 1-ej na ul. Trauguta nr. 6 student politechniki gdańskiej 21-letni Roman Encmingier (Nawrot nr. 18) uderzony został w usta tak silnie, iż zmuszony był udać się na stację pogotowia, gdzie udzielono mu pomocy.

Otrucie grzybami.

16-letni Andrzej Krzemiński (Młynarska nr. 52) syn bezrobotnego po spożyciu grzybów uległ otruciu.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy, odwiózł otrutego w stanie ciężkim i nieprzytomnym do szpitala św. Józefa.

Zwyrodniały subjekt fryzjerski
zwabiał do swego mieszkania nieletnich chłopców, których zmuszał do wykroczeń przeciwko moralności publicznej.

Przy ulicy Łagiewnickiej 25 mieści się z frontu niewielki zakład fryzjerski.

Kilka krzesełek, trzy lustra, umywalnia i inne drobne przedmioty stanowią cały inwentarz zakładu, będącego własnością niejakiego Moszkowicza.

Otóż tam pracował w charakterze subjekta Idel Flitman. Mieszkał obok zakładu, gdzie posiadał oddzielny pokoik.

Flitman był naogół człowiekiem miłym, czem zjednywał sobie ogólną sympatję.

Zwłaszcza lubiany był przez chłopców w wieku od lat 10 do 16.

Chłopcy przychodzili do pokoiku subjekta, gdzie zazwyczaj bardzo gościnnie byli przyjmowani. Flitman obdarzał ich papierosami, łakociami i wódką, **niejednokrotnie nawet sprawiał im ubranie i obuwie.**

Sąsiedzi dziwili się bardzo tej niezwykłej hojności fryzjerskiego subjekta i na ten temat wśród mieszkańców domu przy ul. Łagiewnickiej 25 rodziły się najprzeróżniejsze domysły.

Komentowano sobie to niezwykłe postępowanie Flitmana w rozmaity sposób. Przeważało przypuszczenie, że F. jest człowiekiem zwyrodniałym i chłopców zwabia jedynie

dla zaspokojenia swych anormalnych chuci.

Wobec tego sprawą tą zajęła się policja obyczajowa pod osobistym kierownictwem aspiranta p.p. Władysława Chróścickiego.

Po dłuższej obserwacji okazało się, że przypuszczenia okazały się słuszne.

Ofiarami zwyrodniałego osobnika padli: 10-letni Józio Frąk, syn dozorcy 14-letni Hersz Kutnowski, Łagiewnicka 25 (dostał za to ubranie i buciki) i 13-letni Zenon Cieślik.

Flitmana aresztowano i osadzono w więzieniu.

:o:

Uwieszony u skrzydła samolotu
przeleciał 14-letni chłopiec 250 kilometrów.

Londyn, 17 sierpnia.
Donoszą z Nowego Jorku, że w Los Angelos czternastoletni chłopiec, nazwiskiem Richman, chwycił się za skrzydła aeroplanu wojskowego, startującego na miejscowym lotnisku.

Chłopiec chciał się podnieść tylko na kilka metrów.

Załoga zaś samolotu spostrzegła chłopca dopiero po kilkunastu minutach lotu na wysokości około 1000 metrów.

Sytuacja stała się tragiczna. Lądować nie było można, gdyż uwieszonemu pod skrzydłem groziła śmierć podczas lądowania, również nie było możności wciągnięcia chłopca do kajuty. Zdecydowano więc, aby Richman starał się dostać na podwozie. Tak też się stało. Chłopiec z trudem przesunął się po skrzydle i siadł na podwoziu.

Lądowanie odbyło się bez wypadku dzięki szczęśliwej okoliczności, że podwozie było wysokie i całkowicie zabezpieczało chłopca od uderzeń podczas lądowania.

Dolar w Łodzi 5.90.

Dziś w godzinach przedpołudniowych na giełdzie nieoficjalnej obracano dolarami po kursie 5.90. Na rynku brak materjału.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Londyn 25.25
Nowy Jork 5.17
Paryż 24.24

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 5.75
Tendencja utrzymana.

Dziennikarz skazany na 5 lat więzienia.

Paryż, 17 sierpnia.
Niezwykłe wrażenie wywarł tu wyrok niemieckiego sądu najwyższego w Lipsku w sprawie dziennikarza Wandta, zwłaszcza zaś motywy tego wyroku.

Sąd lipski skazał Wandta na 5 lat ciężkiego więzienia za to, że opublikował tekst protokułu, zawierającego zeznania pewnego belgijczyka, który, dostawszy się w czasie wojny do niewoli niemieckiej, zdeklarował się jako germanofil i dostarczył sztabowi niemieckiemu cennych informacji.

Najwyższy sąd Rzeszy w motywach wyroku orzekł: „Wandt zdradził aktywiste belgijskiego, którego zeznania przynieść mogły Niemcom znaczne korzyści w przyszłej wojnie. Wojna ta może łatwo nastąpić przy zmianie obecnych warunków politycznych".

Nożem.

W ogrodzie przy ulicy Słowiańskiej nr. 3 bezrobotny 32-letni Edward Świderski, będąc w stanie nietrzeźwym został pokłuty nożem w bok.

Lekarz pogotowia opatrzył rannego pozostawiając go na miejscu.

Porażka Brianda w Londynie.

Czy Polska może spoglądać w przyszłość przez różowe okulary p. Skrzyńskiego?

Ostatnie porozumienie angielsko-francuskie wywołało pewien **niepokój w polskiej opinji publicznej**, albowiem francuski minister spraw zagranicznych, który miał bronić w Londynie sprawy bezpieczeństwa naszych granic zachodnich **poniósł zupełną porażkę.**

Do konferencji londyńskiej nie tylko my, ale większość państw europejskich **przywiązywała wielką wagę.**

Od jej wyniku bowiem zależało w wielkim stopniu ukształtowanie się nowej linji polityki francuskiej na kontynencie.

Porażka Brianda dla nas nie jest żadną sensacją. Oddawna wskazywaliśmy, iż Francja nie zdoła przeprowadzić swych postulatów w Londynie i zmuszona będzie **skapitulować wpierw czy później na rzecz Anglji.**

Polityka Chamberlaina, który jest gra barzem protokułu genewskiego jest bardzo jasna zmierza on przedewszystkiem **do wciągnięcia Niemiec w orbitę swych interesów, by w ten sposób uzyskać** przewagę nad Francją na kontynencie.

Briand wyjeżdżając do Londynu doskonale zapewnie zdawał sobie sprawę, że będzie musiał bronić tam zaciekle pro pozycji francuskich w sprawie paktu. Chodziło mu o to, ażeby Chamberlain **nie postawił Francji w położeniu bez wyjścia.**

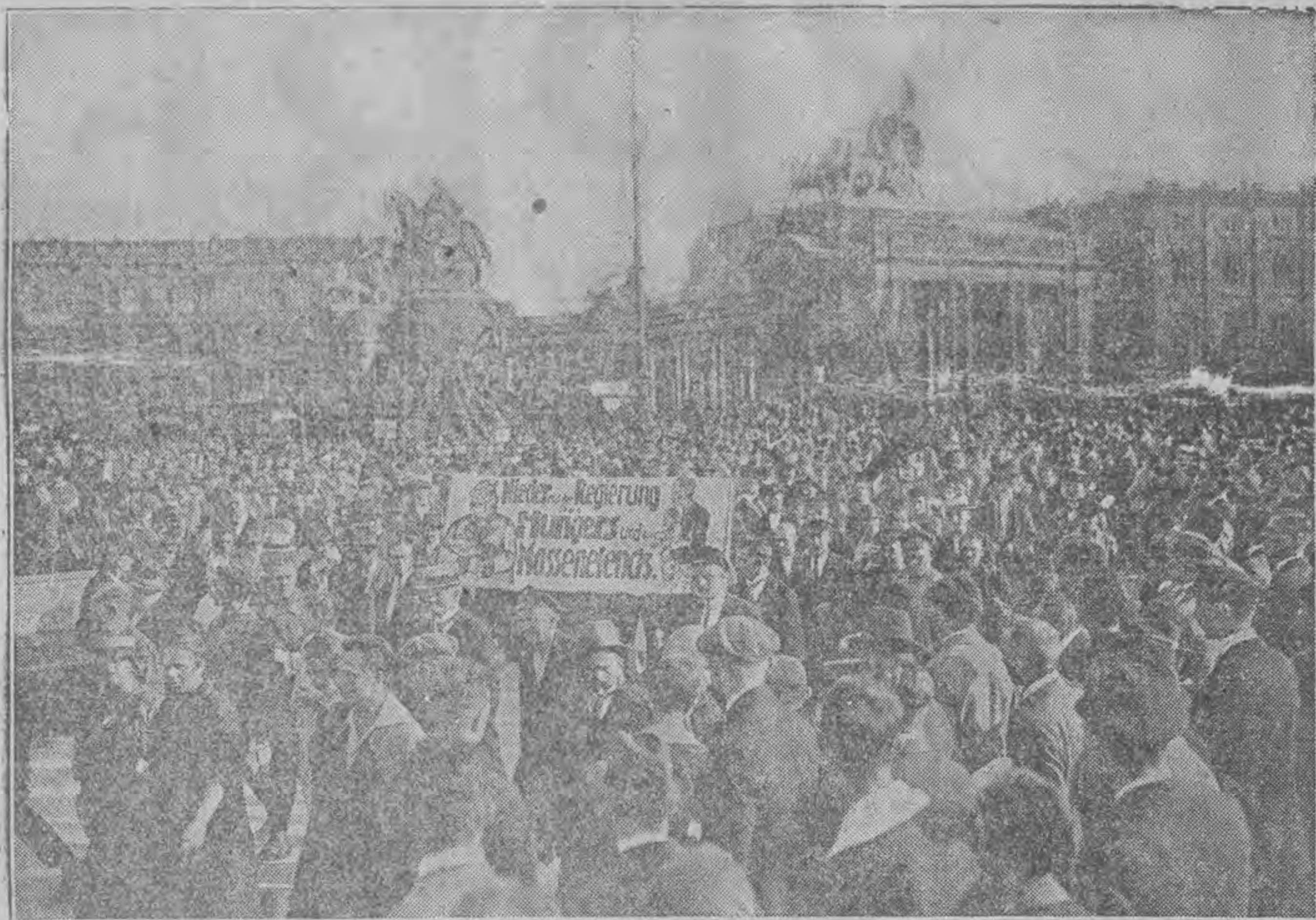
Pan minister Skrzyński w wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy oświadczył, iż wszelka **nerwowość w kwestji paktu gwarancyjnego jest nieuzasadniona**, gdyż wiele problemów nie zostało jeszcze przesądzonych.

Oświadczenie to złożone zostało przez naszego ministra srpaw zagranicznych po rozmowie z p. Briandem.

Wskazuje ono więc na to, że jakkolwiek Chamberlain zasadniczo odpozostawił Briandowi możność wytłumaczenia się przed swemi sojusznikami.

Tekst noty, która wysłana zostanie do Niemiec nie jest jeszcze ujawniony, ale szczegóły które dostały się do prasy angielskiej wskazują na to, **że interes Polski w nowym i poprawionym przez Chamberlaina „pakcie reńskim" nie jest dostatecznie uwzględniony.**

Opinja publiczna przyjmuje z pewną ulgą enuncjacje p. ministra Skrzyńskiego, ale nie może jeszcze patrzeć z optymizmem w przyszłość. **H. Pas.**



Demonstracja bezrobotnych w Berlinie przeciw wzrastającej drożyźnie.

Licytacja carskiego sezamu.

Sic transit gloria mundi... — Olbrzymi napływ licytantów do Leningradu. — Kokosowe interesy rządu sowieckiego. — Korona cesarzowej Katarzyny. — Brylant za 450,000 rubli. — Krwawy dzień majowy roku 1896.

W sprawie stracenia ostatniego cesarza i jego rodziny kursują najróżniejszego rodzaju pogłoski. Niektórzy tylko z pośród żyjących znają tę straszną **tajemnicę, lecz i ci milczą.**

Prawdopodobnie jednakże rozwiązano problem caryzmu w najokrutniejszy średniowieczno-azjatycki sposób.

Zupełnie natomiast nowocześnie traktowana jest sprawa kosztowności, pozostałych z długiej epoki caratu. Istniejące jeszcze przedmioty jak meble, gobeliny, obicia jedwabne z licznych zamków zamordowanego cara, suknie nieszczęśliwej carowej **są obecnie w Leningradzie publicznie licytowane.**

Ta jedyna w swoim rodzaju licytacja zwabiła już cały szereg zagranicznych gości do opuszczonej byłej stolicy i przyniosła rządowi sowieckiemu znaczny dochód. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, czy między temi drogocennemi przedmiotami, istnieją jeszcze klejnoty ze skarbca carskiego.

Rosyjskie insygnia carskie, **stanowiły niegdyś jedyne w swoim rodzaju bogactwo w Europie** i zasługują na szczegółowszy opis. Uderza w tym zbiorze przedewszystkiem wielka ilość koron. Wśród nich najwspanialszą jest **korona Katarzyny II**, która kazała sporządzić ją po śmierci swego małżonka, Piotra II złotnikowi genewskiemu, Pauzie'mu. — Jest zrobiona z czystego złota i składa się z dwuch półkul, rozdzielonych w środku złota obręczą, u wierzchu której spoczywa rubin, **wielkości kurzego jaja.** Ciężar tej korony, ozdobionej **58 wielkiemi i 4878 mniejszemi brylantami oraz 54 wielkiemi, wybranemi perłami — wynosi sześć kilogramów.**

Wspaniałą tę koronę zrobiono podczar uroczystości koronacyjnych czoła następujących cesarzy: Pawła, Aleksandra I, Mikołaja, Aleksandra II i III i Mikołaja II.

Po śmierci Katarzyny II sporządzono kopję tej korony w mniejszych rozmiarach i wkładano ją na głowy cesarzowych. Oprócz tych dwuch nowych stosunkowo koron, należało do insygniów królewskich jeszcze siedem „starszych" korona astrachańska, syberyjska, kazańska, Piotra Wiekiego i jego wnuka Piotra Aleksiejewicza, Iwana Groźnego i św. Włodzimierza. Ta jest bardzo interesującym nabytkiem średniowiecznej sztuki jubilerskiej i **pochodzi z X wieku.**

Berło cesarskie jest sporządzone z lanego złota i ozdobione na wierzchu najpiękniejszym brylantem czystej wody wagi 194 karatów.

Katarzyna nabyła ten brylant o **średnicy 34 milimetrów i wysokości 21 mm. w roku 1772 za cenę 450.000 rubli srebrnych.**

Wielkie berło państwowe, używane również przy oficjalnych okazjach, jest także **sporzadzone z masywnego złota i ozdobione licznemi kamieniami drogocennemi.** Oprócz wielkiego jabłka caratu rosyjskiego, zawierał skarbiec jeszcze jabłko bizantyjskie i jabłko Piotra II.

Do przechowania świętego oleju służyło drogocenne, masywne naczynie złote wielkości wazy do zupy. Wielkie trzy krzyże, które carowie nosili na piersiach i starożytna złota tarcza należały również do całości insygniów królewskich.

Ostatnio były używane te wspaniałe przybory koronacyjne, które zawsze znajdowały się w Petersburgu, a żrzadka przenoszone zostawały do Moskwy — **26 maja 1896 roku podczas koronacji Mikołaja II.**

Pamiętna była chwila tej koronacji podczas której **zginęło 4 tysiące ludzi, którzy tłoczyli się, by otrzymać kubki z podobiznami pary cesarskiej,** rozdawane ludności.



Znakomity bokser murzyńsko-amerykański Siki napadnięty został niedawno przez nożowników, którzy zadali mu kilka ran. Siki, który w swoim czasie powalił championa Carpentier, nie pozostał, naturalnie, dłużny opryszkom i kilkoma uderzeniami pięści połamał im żebra i nosy.



— Jeżeli zostanę twą teściową to mi.e choć trochę będziesz lubiał!..

— Tak, o tyle o ile będzie to możliwe! — Die Muskette, Wien.



— Matka. Gdzie tak zabrudziłeś sobie ręce?

— Synek: Podczas mycia.

Sydney Bulletin, Australja.



Malowane żony i malowane mieszkania.

Opowiadają, że kiedy matce Magdaleny Samozwaniec czyniono wyrzuty, dlaczego pozwoliła swej córce napisać frywolną „Malowaną żonę", staruszka odrzekła:

— Moja córka pisze sztuki, których ja jej nie pozwalam czytać..

Żony malowane to jednak nie tylko temat do sztuki teatralnej spotykamy je również na każdym kroku w życiu codziennem. Malowane żony mają często malowane córki, malowane siostry, malowane kuzynki i przyjaciółki..

Z twarzy ich trudniej jest coś przeczytać, gdyż podobno kobieta jest sfinksem, ale jak mówią inni trudność ta istnieje tylko dla analfabetów.

Oprócz malowanych żon, istnieją i inne arcydzieła malarskie. Nie będziemy tu wymieniali ani arcydzieł znanych z wystaw malarskich, ani prądów, nurtujących obecnie w tej gałęzi sztuki.

Będziemy mówili o czemś zgoła innym. O malarzach szyldów i malarzach pokojowych (nie jako przeciwstawienie do wojennych).

Malarze pokojowi operują zupełnie innemi farbami, malują pokoje i mają często słabość do jaskrawych kolorów. Praca ich mniej jest zależna od natchnienia, a więcej od sezonu. W sezonie letnim, gdy wielu z mieszkańców miast przenosi się na łono natury, malarze mają przeważnie więcej pracy.

Mężowie pragnąc ożywić jakąś niespodzianką swe malowane żony, bawiące na wilegjaturze, wynajmują malarzy, którzy mają zmienić barwę sufitów i ścian gniazdek rodzinnych.

Powracające żony zadowolone są przeważnie z tego powodu, gdyż w ten sposób nie były obecne w okresie, kiedy całe mieszkanie miało wygląd Japonji po trzęsieniu ziemi.

Tak właśnie pragnął uczynić pan Józef Or.

Wynajął odpowiedniego malarza, któremu polecił wymalować mieszkanie.

Malarz z początku wziął się do dzieła dość energicznie, ale później, być może w związku z upałami zgubił zupełnie tempo pracy... Tak się ciągnęło przez cały tydzień...

Rano czeladnik przyniósł przyrządy, niezbędne do restauracji mieszkania i czekał na majstra..

Prawie przed samym obiadem zjawił się wreszcie majster. Po kilkakrotnem odśpiewaniu Titiny i „Bajadery" na dwa głosy (majster i czeladnik), schodzono z drabiny i ruszano na przekąskę. Po obiedzie wkrótce następowała kolacja która kończyła dzień pracy.

Pan Józef Or. przyzwyczaił się wreszcie do tego stanu rzeczy, licząc, iż nawet przy takim sposobie pracy, nastąpi kiedyś jej zakończenie. Któregoś dnia jednak zauważył, iż poczęły ginąć z mieszkania różne sprzęty. Następnego dnia zauważył znów brak drobnych przyrządów toaletowych. To już zmusiło go do zareagowania.

— — — — — — — —

Sąd skazał „malarza" na 1 miesiąc aresztu. Old.

Pożar w domu sierot
przy ul. Zgierskiej 113.

Dziś o godzinie 10-ej rano straż ogniowa zaalarmowana została wieścią, że w lokalu domu sierot „Gniazdo" przy ulicy Zgierskiej 113 wybuchł pożar

Jak się okazało ogień powstał w kuchni wskutek wadliwie urządzonego pieca. Spłonęła cała ściana obok której znajdował się niefortunny piec.

I oddział straży ogniowej ogień ugasił. Straty nieznaczne.

Przygoda wielomównej łodzianki w pociągu.
Chwaliła się w wagonie, że jeszcze nigdy jej nie okradli.
Sprytny złodziej przejął na siebie rolę męża i zrobił „kawał" żonie.

Do wagonu kolei dojazdowej w Łęczycy wsiadła żona kupca łódzkiego p. Józefa Włodarczykowa.

Tuż za nią wszedł do wagonu elegancki młodzieniec, który pomagał jej przy wejściu na stopnie, a następnie zdjął jej palto.

Dzięki temu podróżnym zdawało się, iż młoda para odbywa wspólną podróż.

Pani W. trzymała w ręku tekę, zawierającą 14.000 złotych zainkasowanych w Łęczycy za sprzedaż gum rowerowych.

Podczas drogi ktoś z podróżnych począł mówić o kradzieżach kolejowych; do dyskusji wmieszała się p. Włodarczykowa, twierdząc, iż nie okradziono jej nigdy i wogóle nie rozumie, jak można pozwolić okraść się w pociągu.

Pociąg kolei dojazdowej wlecze się tak leniwie, iż usposabia do snu. Zdrzemnęło się kilku pasażerów, ogarnęła senność i panią Włodarczykową, zanim jednak zasnęła, ujęła w ręce skórzaną tekę i trzymając ją kurczowo w ręku, szepnęła do sąsiada:

— Niechże mnie kto teraz okradnie.

Znużona kobieta zasnęła mocno; wówczas elegancki młodzieniec oświadczył towarzyszom podróży.

— Żona moja ma zbyt wiele pewności siebie, a taka pewność może nieraz wiele kosztować. Muszę jej dać nauczkę. Wyciągnę jej tekę z pieniędzmi, a na najbliższej stacji ukryję się w sąsiednim wagonie. Gdy się obudzi przerazi się nie na żarty, a potem dopiero szczerze się ucieszy.

Z wielką ostrożnością wyciągnął ku zadowoleniu współtowarzyszy tekę. Ktoś uprzejmy, dopomógł mu w tej pracy.

Pociąg zbliżył się do Zgierza, młody człowiek opuścił wagon, z przerozkosznym uśmiechem posyłając w stronę pani W. całusa.

Po kilkuminutowym postoju pociąg ruszył dalej, a wkrótce potem zbudziła się i właścicielka teki. Gdy z przerażeniem stwierdziła brak teki, zerwała się z miejsca.

Towarzysze podróży uśmiechali się, wreszcie ktoś przerwał tę mistyfikację, komunikując, iżmąż z pieniędzmi siedzi w sąsiednim wagonie.

Teraz dopiero zrozumiała nieszczęśliwa kobieta, iż niezwykle zręczny złodziej okradł ją haniebnie.

Okazało się, iż młody człowiek wsiadłszy do wagonu sąsiedniego natychmiast go opuścił innemi drzwiami.

W ten sposób bardzo ostrożna pani W. padła ofiarą własnej wielomówności.

—:o:—

Śmiała kradzież w urzędzie pocztowym w Strykowie.
Złodzieje skradli drewnianą „kasę" wraz z całą jej zawartością.
Policja jest już na tropie zuchwałych opryszków.

Niewielkie miasteczko Stryków pod Łodzią poruszone zostało nagle wieścią o niezwykle zuchwałej kradzieży, jakiej dokonano w tamtejszym urzędzie pocztowym.

Poczta w Strykowie mieści się w parterowym budynku drewnianym i składa się z jednego obszernego pokoju, przepierzonego na dwie części. W jednej z nich załatwia się interesantów, druga służy jako gabinet naczelnika.

Tam właśnie, z powodu braku kasy ogniotrwałej,

mieściła się drewniana skrzynia, mocno okuta, która służyła do składania pieniędzy i przedmiotów wartościowych.

Wejście do urzędu pocztowego prowadziło przez podwórze, na które również wychodziły okna lokalu pocztowego.

Tą drogą dostali się tam złoczyńcy. Wyjęli oni okiennice drewniane, a następnie po wycięciu szyby, dostali się do wnętrza.

Złodzieje snać zupełnie dobrze obeznani z lokalem poczty odrazu zwrócili się w kierunku gdzie znajdowała się skrzynia, służąca zamiast kasy.

Wskazuje na to kompletny ład na wszystkich biurkach i szafach.

Skrzynia była umocowaną do podłogi, przy pomocy jednej kłódki, którą złodzieje rozbili i

całą skrzynię zabrali ze sobą.

Znajdowało się tam wówczas

2000 złotych

w gotówce, znaczki pocztowe na sumę około 700 zł. oraz dość znaczną ilość weksli, oddanych do inkasa.

Gdy rano po przybyciu urzędników skonstantowano brak tej skrzyni, zawiadomiono natychmiast policję strykowską która ze swej strony zameldowała o kradzieży urzędowi śledczemu w Łodzi.

Na miejsce kradzieży wyruszyły władze policyjne i sądowe w otoczeniu wywiadowców.

W wyniku wstępnych dochodzeń skradzioną skrzynię znaleziono w jednym z pobliskich ogrodów.

Na ślad złodziei dotychczas nie natrafiono. Śledztwo w kierunku wykrycia winnych posunięte jest już tak daleko, że istnieje niezłomna nadzieja aresztowania ich w najbliższym czasie.

Szczegółów dochodzenia ze względu na przebieg sprawy podać nie możemy.

—:o:—

Jak pan Zając stracił szalik?
Rzecz o nieuczciwym „ogrodniku" który nie siał, ale zbierał.

W niedzielę, dnia 16 b. m. o godzinie 8-ej wieczorem zjawił się do mieszkania Michała Zająca, zamieszkałego przy ul. Gęsiej nr. 10 jakiś nieznany osobnik, który przedstawił się jako ogrodnik pracujący w folwarku Dalków w pobliżu Łodzi. Powiedział na powitanie, że zna dobrze Zająca, gdyż pracował u niego. Zając, jako majster ciesielski miał do czynienia z wielu ludźmi i sądził, że ów osobnik jest rzeczywiście jego znajomym.

Zatrzymał go u siebie na noc, zaś dnia następnego wyszli razem z domu, ponieważ miał pojechać do Dalkowa, celem porozumienia się co do objęcia pracy przez Zająca w tamtejszym folwarku.

Po drodze „ogrodnik" zakomunikował Zającowi, że zostawił coś w jego mieszkaniu. Wrócił więc do mieszkania i powiedział żonie Zająca, że mąż jej jest lekko ubrany, a ponieważ jest zimno, więc prosi o szalik dla niego. Żona nic nie podejrzewając dała mu szalik, którego jednak mąż jej nie otrzymał.

Pierwsze kroki „europejskie“ łodzianina

Jak mieszkańcy naszego grodu uczyli się wczoraj chodzić po ulicy?

Migawkowe zdjęcia z natury reportera „Expressu Wieczornego“.

Wczoraj weszły w życie nowe przepisy o ruchu ulicznym w Łodzi.

Łodzianin znający ulicę Piotrkowską wzdłuż i wszerz, przyzwyczajony do codziennych eskapad po jej wyboistych brukach, zdziwiony został niezwykłemi zmianami, jakie zaszły w ciągu wczorajszego dnia.

Przy zbiegu ulic Narutowicza, 6-go Sierpnia i Andrzeja powstały jakieś białe pasy na jezdni, wyglądające dość tajemniczo. Na każdym z tych rogów stało po czterech, pięciu policjantów.

Łodzianin nie rozumie, o co chodzi. Zajęty swemi codziennemi sprawami nie ma czasu na informowanie się u przechodniów, którzy również... nie mają czasu. Nie zważając więc na nic przebiega z jednego chodnika na drugi.

Gdy jest już w połowie drogi słyszy nagle głos policjanta.

— Przepraszam pana!

Łodzianin zatrzymuje się. Spogląda na policjanta zdziwiony i nieco przestraszony.

— Panie, jak pan chodzi — mówi doń policjant — czy nie widzi pan tej drogi, która została wyznaczona dla przechodzenia? Tylko tym pasem może pan przejść, gdyż inaczej zapłaci pan karę!

Łodzianin zdziwiony niezmiernie odpowiada:

— Dobrze, drugim razem będę wiedział.

I dalej rusza swoją drogą.

— Nie panie — woła doń policjant — tak się nie chodzi. Niech pan przeczyta dokładnie przepisy o ruchu ulicznym.

Łodzianin się cofa i idzie wyznaczonym szlakiem.

Nie rozumie jednak dokładnie, co to wszystko ma znaczyć.

***

Przechodzi jakiś policjant, niepełniący służby. Widocznie i on nie wie jeszcze nic o nowych przepisach i przechodzi przez ulicę naukos.

Podbiegają doń czterej policjanci.

— Panie! Czy nie wie pan nic o nowych przepisach? Jak pan przechodzi ulicą? Co to ma znaczyć?!

Biedny policjant traci się zupełnie. Nie wie, co ma odpowiedzieć.

***

Przy zbiegu Piotrkowskiej i Andrzeja policja zatrzymuje jakiegoś sierżanta, nie stosującego się do obowiązujących przepisów przy przechodzeniu z jednej strony ulicy na drugą.

— Czy nie wie pan, jak trzeba chodzić? — mówi policjant. Sierżant opiera się, nie chce o niczem słyszeć, nie obchodzi go nic.

— Te przepisy są nie dla mnie, mnie to nic nie obchodzi będę chodził tak, jak mnie się podoba.

Policjanci żądają dokumentów.

Nagle nadjeżdża tramwaj i sierżant wskakuje w biegu.

Policjant zwraca się do maszynisty, który wstrzymuje tramwaj. Sierżant niezbyt mile spogląda na policjantów i schodzi z wagonu.

Popełnił dwa przekroczenia: Nie stosował się do przepisów przy przechodzeniu z jednej strony ulicy na drugą oraz wskoczył do będącego w biegu wagonu tramwajowego.

Sierżanta legitymuje policja.

***

Łodzianie lubią obserwować. Szczególnie sceny tak niezwykłe. Ale cóż z tego, gdy zatrzymywać się wolno jedynie przy przystankach tramwajowych. Ludzie więc pragnący przyjrzeć się nauce „racjonalnego chodzenia“, gromadzą się na przystanku symulując oczekiwanie na tramwaj.

W bramach gromadzą się również przechodnie i czyhają łapczywie na incydenty, które zdarzają się co chwila. Na balkonach nawet pełno.

***

Jakiś starszy pan kręci się dłuższy czas na rogu, ogląda się niespokojnie i podchodzi wreszcie do policjanta, kłaniając się grzecznie.

— Przepraszam pana — mówi cicho. — Czy można przejść na drugą stronę ulicy, czy wolno?

Policjant salutuje.

— Owszem, proszę pana. Tu jest wyznaczony pas, po którym może pan przejść.

Staruszek dziękuje. Ostrożnie, trzymając się ściśle wyznaczonej linji, przechodzi na drugą stronę ulicy.

***

Przez cały dzień to samo.

Ilość incydentów zmniejsza się jednak.

Ludzie, którym raz już zwrócono uwagę, stosują się do przepisów i chodzą wyznaczonym terenem. Jeden drugiemu opowiada o tych niebywałych zmianach. Wieść ta biegnie lotem błyskawicy przez miasto.

Mówi się o tem w kawiarniach, kinach, na ulicy. Wszędzie dyskutuje się ciągle na ten temat...

OBRAZKI ŁÓDZKIE.

Koncerty podwórzowe.

Łódź jest miastem niezwykle muzykalnem. Aby się o tem przekonać, nie trzeba całkiem wychodzić z własnego mieszkania. Wystarczy już o wczesnej porannej godzinie usiąść przy otwartym oknie, wychodzącem na podwórze, a usłyszymy koncert, złożony z kilkunastu numerów muzycznych, przeplatanych dla rozmaitości melodeklamacją, a nawet czasem i popisami akrobatycznymi. Taki koncert ma tę zaletę, że nic nie kosztuje, a magistrat nie pobiera od niego żadnego podatku.

Skoro szary nastanie świt, zaczyna się pierwszy solowy numer, jak zwykle na początku bez wielkich wartości artystycznych. Więc jakiś sopran o trochę naderwanej górze zaczyna nucić:

— Obierki kupuje, o-bier-ki, o-bierki ku-pu-je.

Mój Boże, któż o tak wczesnej godzinie może mieć obierki na sprzedaż? Lecz to nic, czekajmy dalej, a przyjdą rzeczy lepsze. Więc jakiś alt po chwili zaczyna:

— Ogórki, ogórki, górki, o-górki!

W melodję tę wpada bohaterski tenor.

— Handel, handel, handel — starzyznę kupuje.

Tenor liryczny odpowiada mu monotonną, sentymentalną frazą:

— Kalafiory, pomidory, śledzie...

Tercet milknie. Z kolei zaczynają się numery muzyczno-wokalne. Więc jakiś siwy starzec z harmonją, oparłszy się z rezygnacją o ścianę, rozpoczyna swój występ. Na początek idą pieśni religijne, śpiewane z niezwykłem uczuciem, aby wzruszyć słuchaczów. Potem melodeklamacja.

Potem znów pieśni religijne:

Na zakończenie, na ogólne żądanie kucharek i pokojówek:

— A gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj...

Naddatki byłyby dłużej trwały, lecz w śpiew jego wpada nagle potężny bas, od którego mury drżą i muchy ze ścian spadają:

— Lep na muuuchi, na muchi...

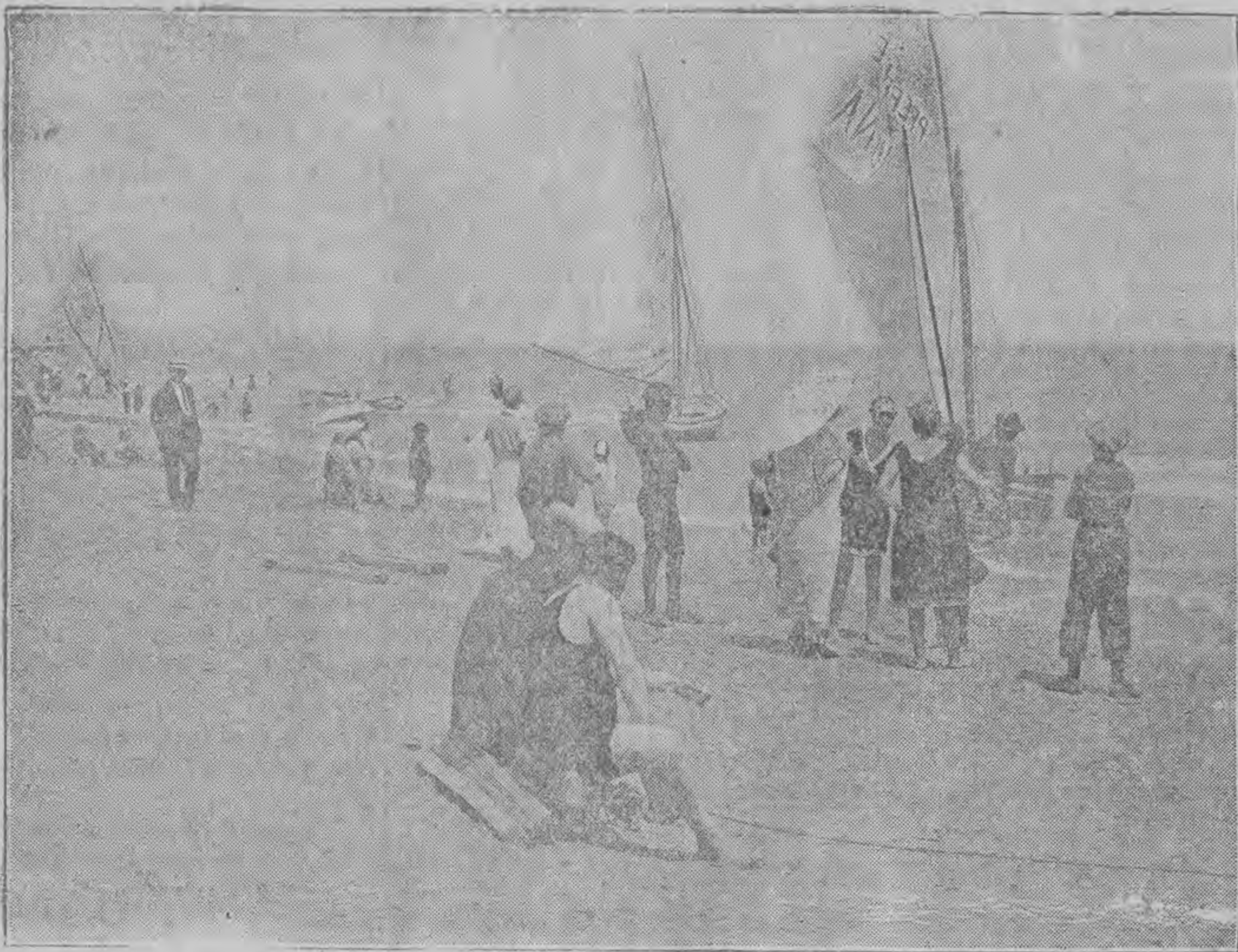
Chwila pauzy, a potem następują zbiorowe popisy gimnastyczne. Więc na arenę podwórzową wchodzi dwuch chłopców. Jeden z nich bije z niezwykłą wprawą w bęben, pogwizdując głośno, a drugi przy tym akompanjamencie staje na głowie. Natychmiast po tem zapowiada swój występ słynna na wszystkie podwórza wróżka, głośnym mezzosopranem:

— Powróżyć! Powróżyć!..

Człowiek kładzie się na popołudniową drzemkę i w uszach ma jeszcze przedziwną kakofonję:

Ostrzyć! Ręczniki za złooty! Kalafiory! Ogórki! Śmiej się Pajacco z miłooości mej wzgardzoooonej!

A gdy się zbudzi zobaczy i usłyszy ciotkę swą...



Na wolnej plaży w Sopotach.

Czy kobieta, wychodząca za mąż, musi zmienić nazwisko?

W Ameryce jest zwyczaj, że urzędniczki, pracownice biurowe itp. wychodząc zamąż, zatrzymują w urzędzie i w biurze nazwisko panieńskie i zawsze tytułuje się je mis, a nie missis.

Dzieje się to dlatego, że kobiety amerykańskie biorą swój zawód bardzo poważnie i uzyskawszy sławę, czy popularność pod nazwiskiem panieńskiem, nie chcą je zmieniać na nazwisko mężowskie. Nazwisko męża potrzebne jest tylko w domu, w towarzystwie i w sprawach prawnych.

W Waszyngtonie ostatnio w dwóch wypadkach wystąpiono urzędowo przeciw temu zwyczajowi. Mianowicie lekarka pewna pokwitowała rachunek swoim nazwiskiem panieńskim, gdy jednak kasa zażądała, aby podpisała się nazwiskiem męża, lekarka nie chciała tego uczynić i sprawa oparła się o sąd, który rozstrzygnął na niekorzyść lekarki.

Podobna sprawa zdarzyła się także z wystawieniem paszportu i tak samo władze nie chciały się na to zgodzić. „Amerykańskie stronnictwo kobiet“ wystąpiło w tej sprawie i zamierza bronić przeciw zmianie nazwisku kobiet, wychodzących zamąż.

Pani Ewa z przed 4000 lat.

Spółczesna łodzianka nie powinna zazdrościć niewieście babilońskiej.

Niewiernym żonom obcinano w Babilonie uszy, a często i kawałek nosa.

Jak żyły kobiety przed czterema tysiącami lat? Na pytanie to odpowiada znany uczony angielski, sir Flinder Petri w nowej swej pracy, świeżo wydanej w Londynie.

Sir Petri w niezwykle ciekawy sposób z najdrobniejszemi szczegółami maluje życie ludzi tych oddalonych epok i szczególnie zastanawia się nad stanowiskiem kobiety w Babilonie na 2.000 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Ówczesne kobiety babilońskie posiadały cały szereg wad i masę najgorszych przyzwyczajeń, jak: **kłótliwość, gadulstwo, próżność, oraz słabość do kradzieży. (?).**

Pomimo surowych kar, stosowanych przez sędziów babilońskich — wypadki kradzieży wśród najbogatszych kobiet tej epoki zdarzały się bardzo często.

Jeżeli kobieta ukradła coś, co nie posiadało wartości 5 łutów manny, mąż zmuszony był wynagrodzić sowicie poszkodowanego. Jeżeli zaś kradzież przewyższała tę normę — mąż miał prawo za karę odciąć żonie uszy.

Małżonek występnej żony nie mógł często zdobyć się na to okrucieństwo, ale wówczas do wykonania tego aktu kary upoważniony był sam poszkodowany, który oprócz czynszu miał prawo odciąć nieszczęśliwej kobiecie kawałek nosa.

Mężczyzna, który pożyczał zamężnej kobiecie pieniądze, karany był surowo za tę lekkomyślność, wrzucano go bowiem do rzeki, choćby nawet nie umiał pływać. Jeżeli udało mu się wyratować — obcinano mu uszy.

Mężczyźnie, który ucałował usta cudzej żony odcinano dolną wargę, gdy wziął za rękę cudzą żonę pozbawiony był prawej dłoni — a gdy ją uwiódł, czekała go śmierć niechybna.

Oszukany małżonek miał prawo pomścić osobiście lub oddać winowajcę w ręce sędziów.

Małżeństwa w Babilonie były rozwiązywane bardzo łatwo i szybko: chora żona wracała pod dach rodzicielski, żona zaś, która zdradziła męża, była wyrzucona z domu mężowskiego i nie miała prawa odwiedzać dzieci.

Po śmierci żony mąż musiał się żenić natychmiast z młodą niezamężną siostrą nieboszczki.

Kobieta zamężna miała tylko jeden, wyjątkowy przywilej — stale nosiła na głowie welon. Jeżeli niewolnica lub nałożnica przywłaszczyła sobie to prawo — otrzymywała każdorazowo za karę 50 rózeg.

Nie dość na tem: karany był również surowo ten, kto, wiedząc o tem, ukrywał ten występek nałożnicy czy niewolnicy — karano go za to obcięciem uszu i rózgami.

Żałować tylko, iż w owych czasach nie istniała statystyka, gdyż ciekawem byłoby dowiedzieć się, ile też ludzi w Babilonie zachowało uszy do końca swych dni.

Niezwykła katastrofa.

Do dzienników paryskich donoszą z Tokio o niezwykłej katastrofie lotniczej.

Japoński aeroplan wojskowy z dwoma oficerami, wzbiwszy się w powietrze na placu ćwiczeń wojskowych, najechał na linę, trzymającą na uwięzi wojskowy balon obserwacyjny, w którego koszu znajdowało się trzech oficerów obserwatorów.

Lina uległa przerwaniu i wiatr uniósł balon w stronę oceanu Spokojnego, aeroplan zaś doznał takich uszkodzeń, że spadł na ziemię i obaj znajdujący się w nim lotnicy zginęli na miejscu.

Na poszukiwanie uniesionego przez wiatr balonu wysłano okręt wojenny.



Słynna strzelczyni angielska miss Whyton wzięła pierwszą nagrodę na konkursie strzelania w Bognor (Anglja.)

Dzieje chustki do nosa.

Chustki do nosa weszły szerzej w użycie pod koniec XVIII wieku. Demokratyczna chustka, należąca dzisiaj do najpowszedniejszej części garderoby, była wówczas, we Francji np., przywilejem sfer arystokratycznych.

Forma chustki ówczesnej różniła się znacznie od dzisiejszej. Chustka, taka jaką nosiły przy sobie markizy i margrabiny na dworze Ludwika XVI podobna była raczej do małego ręcznika. Król zwrócił był pewnego dnia uwagę na chustki swych dworaków i po dojrzałym namyśle zadecydował, iż szerokość chustki do nosa winna się równać jej długości.

Decyzja króla Ludwika XVI z dnia 25 września 1784 r. nakazała fabrykantom chustek w całej Francji trzymać się miary wskazanej w okólniku.

Dekret królewski z dn. 25 września został ratyfikowany przez parlament, który w dn. 10 grudnia 1784 r. powziął odnośną uchwałę w kwestji chustek do nosa.

JULJAN STARSKI. 61



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Wiewióra został sam w gabinecie. Wziął się energicznie do pracy. Chciał się dzisiaj wcześniej zwolnić, gdyż miał zamiar pomówić obszerniej z Radwanem o dalszej akcji.

Zegarek, stojący na stole, wydzwonił dźwięcznie godzinę siódmą.

— Późno, późno — szepnął do siebie Wiewióra — a ja mam jeszcze tyle do roboty.

Nagle rozległ się dzwonek aparatu telefonicznego.

— Hallo!

— Tu Radwan! Czy zastałem redaktora Wiewiórę?

— Przy aparacie...

— Aha, dobrze... Słuchaj Janku, wyjeżdżam teraz do Warszawy, przyjadę dopiero za tydzień. Nie mogę przyjść do redakcji, gdyż bardzo się spieszę — nagła sprawa, rozumiesz...

— Szkoda wielka, — odparł Wiewióra — Chciałem właśnie z tobą o naszej dalszej akcji pomówić.

— Trudno, mój drogi — muszę koniecznie wyjechać. Tydzień nie odgrywa tu żadnej roli. Załatwimy wszystko po moim przyjeździe. Dowidzenia...

— Dowidzenia.

Wiewióra odłożył słuchawkę i wziął się energicznie do pracy

— W głowie dojrzał mu nowy plan.

— Nic nie szkodzi, że Radwan wyjechał, myślał — Nie zmarnuję tego czasu. Pójdę do Hardta i zagram z nim otwarte karty. Może źle robię, ale ta gra w ślepą babkę zupełnie mi się już znudziła. Dobrze to dla detektywów i policji, ale nie dla mnie.

Przyłożył słuchawkę do ucha i zamówił numer telefonu prywatnego Hardta.

— Czy pan Hardt?

— Tak jest — usłyszał niski głos fabrykanta.

— Mówi redaktor Wiewióra... Dobry wieczór panu, panie Hardt.

— Dobry wieczór, redaktorze. — Głos jego dziwnie się załamał.

— Pragnąłbym z panem o czemś bardzo ważnem pomówić. Czy można?

Wiewióra wyczuwał instynktownie, że Hardt się zastanawia, że walczy ze sobą.

— Proszę bardzo — rozległ się po chwili głos w słuchawce. Jestem teraz w domu, może pan przyjść.

— Doskonale — odparł Wiewióra — już przychodzę.

Rzucił jeszcze okiem na biuletyny agencji telegraficznych i wyszedł szybko z redakcji.

Siedząc w dorożce, obmyśliwał szczegółowo plan rozmowy, którą miał zamiar przeprowadzić z Hardtem. Wiedział, że fabrykant obawia go się instynktownie i będzie mówił bardzo ostrożnie. Wiewióra nie chciał go spłoszyć.

Hardt przyjął go w tym samym gabinecie, w którym Wiewióra wespół z Felkiem przeprowadzał ową pamiętną „rewizję". Fabrykant był czemś przygnębiony. Tylko oczy tliły mu się nerwowym blaskiem.

— Czem mogę panu służyć? — rzekł matowym głosem, wskazując Wiewiórze fotel.

— Możemy tu zupełnie swobodnie mówić prawda? — zapytał Jan, zagłębiając się w wytworny, skórzany klubowy fotel.

— Jestem sam w domu — odparł Hardt, częstując Wiewiórę cygarem.

Zapalili, porzucając przed siebie wonny, błękitnawy dymek.

Wiewióra zastanowił się przez chwilę, poczem rzekł, patrząc prosto w oczy Hardtowi.

— Pragnę z panem pomówić szczerze, zupełnie szczerze. O czem chyba się domyśla. Ów straszny mord w Grand Hotelu, Giovanna Moscani — oto, co nas że tak powiem łączy, a jednocześnie i rozdziela...

Hardt poruszył się niespokojnie.

— Wie pan zapewne jak dalece sprawa ta mnie zaabsorbowała. Postanowiłem od samego niemal początku za wszelką cenę odnaleźć mordercę, czy morderców i sądzę, że — odnajdę. Mniejsza o pobudki, które mnie do tego skłoniły — zresztą pan się pewno domyśla.

Na ustach Hardta zaigrał lekki uśmiech.

— Zwracam się więc do pana z prośbą o pomoc w tej sprawie. O ile się nie mylę, zależy panu tak samo jak i mnie by uwolnić Giovannę od ciążącego na niej podejrzenia.

Hardt spojrzał podejrzliwie na Wiewiórę.

— Jakto! Wszak pan również uparcie twierdził, że Giovanna zabiła Śliwarskiego.

— Twierdziłem — to prawda... Obecnie jednak wszystko się zmieniło...

(c. d. n.)



Notowania bawełny.

Liverpool, 15 sierpnia.
Sierpień 12.52, wrzesień 12.41, październik 12.33, listopad 12.23, grudzień 12.27, styczeń 12.28, luty 12.29, marzec 1235, kwiecień 12.36, maj 12.41, czerwiec 12.37, lipiec 12.37.

Liverpool, 17 sierpnia.
Październik 12.39, styczeń 12.34, marzec 12.42, maj 12.48.

Brema, 17 sierpnia — 27.29.

Zniesienia traktatu wersalskiego

będzie się domagał kongres Labour-Party.

Londyn, 16 sierpnia.
Kongres niezależnej partji pracy odbędzie się 29 i 30 b. m. w Londynie.

Na kongresie zostaną wysunięte następujące żądania: Podwyższenie tygodnjowych zarobków o 1 funt szterl.; Ustalenie tygodniowego czasu pracy na 44 godziny, a w górnictwie na 36.

Ponadto kongres domagać się będzie upaństwowienia kopalń, kolei, banków, przemysłu poszczególnych gałęzi budowy okrętów, przemysłu metalurgicznego i wielkiej własności ziemskiej. Wszystkie przedsiębiorstwa upaństwowione powinny zostać poddane kontroli związków zawodowych robotników.

Co do polityki zagranicznej kongres będzie się domagał zanulowania traktatu wersalskiego (!), planu Davesa (!), ratyfikacji angielsko-rosyjskiej umowy i mianowania przedstawiciela angielskich związków zawodowych reprezentantem rządu angielskiego w Moskwie.

:o:

Lynch w Wołominie.

Emigranci palestyńscy pobili oszusta,

który przywłaszczył sobie 10,000 dolarów, skazując 50 rodzin na tułaczkę.

Z Warszawy donoszą nam:

Intratne zajęcie znalazł sobie niejaki Szyja Jaskarzec z Wołomina.

Był przewodnikiem w partjach emigrantów żydowskich do Palestyny.

Ostatnio nawet organizował partje na własną rękę.

Przed kilkoma tygodniami do Jaskarzeca zgłosili się dwaj poważni izraelici i zaproponowali mu przeprowadzenie do Palestyny partji złożonej z pięćdziesięciu osób.

Jaskarzec zgodził się chętnie, lecz zażądał dwustu dolarów od osoby.

Delegaci partji zgodzili się na cenę, lecz pieniądze obiecali wypłacić dopiero po przyjeździe do Wiednia.

Szyja Jaskarzec sumiennie wypełnił zobowiązanie. Do Wiednia emigranci dojechali szczęśliwie i zadowoleni wypłacili przewodnikowi **10.000 dolarów.**

Tu jednak spotkało ich gorzkie rozczarowanie. Przewodnik wziął pieniądze i znikł bez śladu.

Minął jeden dzień, drugi, wreszcie tydzień, Jaskarzec nie wracał. Policja wiedeńska rozesłała za zbiegiem listy gończe.

Opuszczonymi emigrantami zaopiekowała się miejscowa kolonja żydowska i wysłała partję w dalszą drogę do Marsylji.

Tam emigranci mieli wsiąść na okręt. Okazało się jednak, że Jaskarzec zabrał wszystkie paszporty.

Wobec tego policja marsylska cały transport zatrzymała i w porozumieniu z miejscowym konsulatem polskim wysłała z powrotem do Polski.

Przed kilkoma dniami emigranci głodni i obdarci stanęli w Warszawie.

Zamiast jednak myśleć o wypoczynku pojechali gremjalnie do Wołomina.

Szyja Jaskarzec właśnie jaknajspokojniej siedział na tarasie swej willi, gdy z pośród drzew wyłonił się tłum jego klijentów potrząsając groźnie kijami. — Oszust schował się do piwnicy.

Jednak i tam znaleźli go pokrzywdzeni. Wyciągniętemu na ławce wsypali odpowiednią porcję batów i oddali w ręce policji.

Oszusta aresztowano i przewieziono do urzędu śledczego.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE.

W dniu 3 sierpnia opuścił prasę zeszyt 15 Wiadomości Statystycznych. Na bardzo bogatą treść tego zeszytu złożyły się między innemi tablice illustrujące handel zagraniczny w czerwcu, oraz statystyka ludności m. st. Warszawy.

Nocne eskapady panny bufetowej.

20.000 złotych skradła z kasy swego szefa

i „przehulała" je wraz ze swym narzeczonym.

Warszawa, 18 lipca.

Właściciel baru „Central" przy ul. Leszno nr. 2 zauważył że od pewnego czasu bufetowa i kasjerka baru 27-letnia Fajga Koperówna żyje i ubiera się nad stan. Dziwiło to mocno p. Gertnera, tembardziej, że panna Fajga pobierała zaledwie 120 złotych miesięcznie.

Dbały o całość swego mienia restaurator spostrzeżeniami swemi podzielił się z kierownikiem jednego z biur detektywów prywatnych.

Raporty wywiadowcy, który śledził brzmiały rewelacyjnie. Okazało się, że panna Fajga ma „narzeczonego" bezrobotnego piekarza, którego utrzymuje i z którym spędza każdy piątek (w dniu tym panna Fajga miała wychodnię).

Śledzący wywiadowca był świadkiem wspaniałych zabaw zakochanej pary w dancingach nocnych, kabaretach i podmiejskich restauracjach.

Kochankowie szaleli — ona sypała pieniędzmi na lewo i prawo.

Chcąc pomścić straty p. Gertner postanowił aresztować p. Fajgę.

Aby jednak mieć niezbity dowód winy pomysłowy restaurator wymienił w Banku Polskim pewną ilość pieniędzy — na nowe papierowe banknoty — zapisał ich numery i jak zwykle włożył do kasy.

Po zamknięciu baru p. Fajga wyszła na ulicę, siadła do taksówki i kazała się wieźć do jednego z nocnych kabaretów. Wywiadowca ruszył jej śladem drugą taksówką. Na jednej z ulic Powiśla do taksówki bufetowej wsiadł jej towarzysz — następnie samochód popędził za rogatki.

Zaledwie jednak śledzeni zasiedli do stołu — w kabarecie zjawił się p. Gertner z policją i kazał aresztować i zrewidować p. Fajgę.

W torebce bufetowej znaleziono paczkę nowych banknotów, których numery zgadzały się z zanotowanemi przez restauratora. Oprócz tego znaleziono tam 80 dolarów i paszport zagraniczny z wizą francuską. Widocznie kochankowie zamierzali w najbliższych dniach zbiec do Paryża.

Pan Gertner niezwłocznie zarządził rewizję kasy, magazynów i towarów baru. Okazało się, że pomysłowa pracownica wyniosła z interesu około 20 tysięcy.

Sprawę skierowano do sędziego śledczego.

:o:

Teść zabija swego zięcia.

Straszne morderstwo pod Nowym Sączem.

Z Nowego Sącza donoszą:

We wsi Nawojówka pod N. Sączem ożenił się Stanisław Ruchała z córką Jakóba Szafarczyka. Małżeństwo to nie było jednak szczęśliwe, gdyż Stanisław Ruchała żył w niezgodzie z żoną, często ją bił i ustawicznie się upijał.

To też często przychodziło do kłótni. Doszło nawet do tego, że Stanisław Ruchała wybił w gniewie swemu teściowi wszystkie szyby.

Dnia 15 sierpnia b. r. przyszedł Stanisław Ruchała do swego teścia i w największej zgodzie napili się razem wódki, poczem poszli na nabożeństwo do kościoła. Po powrocie zięć w domu teścia zażądał znowu od niego wódki, a gdy ten mu odmówił, rzucił się na niego i prętem żelaznym uderzył go w rękę. Wówczas J. Szafarczyk wyrwał mu pręt ten z ręki i uderzył go nim kilkakrotnie w głowę i szyję tak nieszczęśliwie, że Stanisław Ruchała pod ciosami temt życie zakończył.

Zbrodniczego teścia aresztowała natychmiast policja państwowa i odstawiła do więzień przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu.

16,000 policjantów

broni kongresu sjonistycznego w Wiedniu.

Wiedeń, 17 sierpnia.

Ulice Wiednia przedstawiają dziś niezwykły widok. Całe śródmieście jest otoczone gęstymi łańcuchami policji pieszej i konnej, uzbrojonej w granaty i karabiny maszynowe. Dzielnice żydowskie są szczelnie obstawione potrójnym kordonem. Cały Wiedeń wygląda jak obóz wojskowy przed bitwą.

Prezydent policji Schober ogłosił, że **władze austrjackie za wszelką cenę zagwarantują bezpieczny przebieg kongresu, który musi się odbyć ze względu na politykę zagraniczną Austrji.** Projektowane na poniedziałek manifestacje niemiecko-narodowe i socjalistów chrześcijańskich zostały zakazane. „Hakenkreutzlerzy" oświadczyli, że o ile rząd nie cofnie tego rozporządzenia nie biorą odpowiedzialności za skutki. Sytuacja jest mocno naprężona.

Otwarcie kongresu sjonistycznego odbyło się dziś. Wygłoszono tylko przemówienia powitalne.

Kwestje „naukowe".

Prasa hiszpańska donosi o odkryciu archiwum uniwersytetu w Siguenzy, który istniał od 1470 do 1809 r. W archiwum tem znaleziono protokóły posiedzeń lekarskich z 1774 r. na których debatowano nad następującemi kwestjami

„Co by było, gdyby człowiek miał 6 palców u ręki?" i „Jak strzydz paznogcie, żeby operacja ta była korzystna dla zdrowia??"



Jak zwyciężamy przestrzeń?

„Sprawiedliwość“ naszych władz sportowych.

Jeszcze słów kilka o „przesiedleniu“ Makkabi (Kraków) do klasy B.— Nieuzasadniony „wyrok“ krakowskiego wydz. gier i dyscypliny. — „Przychylni sędziowie“.—Rzeczywisty przebieg sprawy.

Wypada nam się dzisiaj zająć sprawą, która narobiła już niemało wrzawy, a wywołała jeszcze wiele hałasu i sporów.

Interesuje się nią niemal cała prasa sportowa i codzienna, komentuje ją z najrozmaitszych punktów widzenia sportowego, politycznego itp.

Bez względu na punkt zapatrywania wszyscy pragną jedynie i wyłącznie „triumfu sprawiedliwości“.

I okazuje się, że jak częstokroć w życiu, tak i w sporcie różni różnie tę sprawiedliwość sobie wyobrażają.

Poczucie zaś prawa i sprawiedliwości jest najgłośniejszym zwłaszcza, najzupełniej obce i obojętne.

Chodzi nam o Makkabi (Kraków).

Poruszyć pragniemy sprawę Makkabi, względnie mistrzostw klasy B w okręgu krakowskim.

Jak już niejednokrotnie pisaliśmy Makkabi zdobyła mistrzostwo klasy B w swoim okręgu i na mocy, obowiązujących przepisów przechodzi do klasy A, z której spada ostatnie towarzystwo.

W tej przykrej sytuacji była Olsza.

W toku rozgrywek wniósł jeden z zainteresowanych klubów protest przeciw weryfikacji zawodów, który odrzucono we wszystkich instancjach, t. zn. uchylił go W.G.D. oraz zarząd związku krakowskiego, jakoteż zarząd P.Z.P.N.

Niezrażony tem zarząd tego klubu wniósł poparty przez inne jeszcze towarzystwo prośbę do walnego zgromadzenia P.Z.P.N. o unieważnienie mistrzostw.

Walne zgromadzenie przekazało ostateczne załatwienie próśb wydziałowi gier i dyscypliny P.Z.P.N. w pierwszej, a zarządowi w drugiej instancji.

Dla obeznanych z sytuacją „klubowo-polityczną“ wynik, czy orzeczenie pierwszej instancji nie ulegał już wątpliwości.

Sprawa była przesądzona i to na niekorzyść Makkabi.

Wydział gier i dyscypliny, orzeka, jak nam wiadomo, że:

W.G.D. doszedłszy do przekonania, że zawody o mistrzostwo klasy B, okręgu krakowskiego, a w szczególności końcowe rozgrywki Ż.K.S. Makkabi, skutkiem obsadzenia ich nieodpowiednimi sędziami, będącymi członkami lub sympatykami Ż.K.S. Makkabi (sic !!!), skutkiem nieudolności bądź stronności „Przepisów gry“ przeprowadzono nietylko bez zgody sędziów, a nawet nieznajomości z ich strony, nie z zasadą i tendencją podstawowych przepisów gry, lecz także wbrew etyce sportowej unieważnia mistrzostwa klasy B w okręgu krak. na rok 1924 i wprowadza status quo ante.

W krótkiej dotychczas drodze rozwoju organizacji sportowych spotykaliśmy się niejednokrotnie z uchwałami, które wywołały ogólne zdumienie, **ale żadna z nich nie była tak umotywowaną**

Czyżby się na tem skończyło?

Zatem po szczegółowym zbadaniu i rozpatrzeniu sprawy, na podstawie aktów, dostarczonych przez P.Z.P.N. i krak. Z.O.P.N. w końcu orzeka W.G. i D., że mecze obsadzano nieodpowiednimi sędziami.

Śmieszne, ale rzeczywiste.

Kto np. stwierdził i na jakiej podstawie, że sędziowie byli nieodpowiedni, lub w jaki sposób wykazano, że sędziowali członkowie Makkabi ze szkodą dla innych klubów?

Kto i w jaki sposób stwierdził stopień „sympatji“ sędziujących dla tego klubu?

Wreszcie mówi się o stronniczości i nieznajomości przepisów.

Więc jakże, czy te momenty są nowe, czy też były i dawniej wiadome?

O ile były dawniej wszystkim znane, to protesty zatem musiały być uzasadnione i nie wolno było weryfikować meczów. A o protestach decydowali nie którzy z tych, którzy i w wydziale gier i dyscypliny zasiadają.

Dalej powiada się całkiem ogólnikowo „sędziowie“.

Zatem wszyscy sędziowie bez wyjątku, którzy sędziowali „w szczególności końcowe rozgrywki“ są sympatykami Makkabi?

O takich decyduje się samowolnie. jednostronnie. Notoryczne jest bowiem, że nie wszyscy sędziowie byli słuchani.

Wątpliwe przeto, czy akta, którymi się posługiwał wydział mogły zawierać stwierdzenie takich faktów, że na podstawie ich można wypowiedzieć ten sąd o wszystkich sędziach.

A skoro tak nie było, to wydział gier i dysc. postąpił najzupełniej bezprawnie i nie może odeprzeć zarzutu, **że uczynił to w złej wierze, bo mu tak było... wygodnie i potrzebnie.**

Naszym zdaniem jest, jeżeli się chce pewne grono ludzi w czambuł potępić to przeciw **każdemu z osobna należy mieć dowody.**

A twierdzenia W.G. i D. są gołosłowne.

Nie byłoby chyba do pomyślenia, aby ludzie, którzy sędziowali stronniczo i sprzecznie z przepisami byli jeszcze dzisiaj sędziami i może piastowali godności w związkach.

Albo, albo!

Najważniejszy głos zabiorą w niej przypuszczalnie zrzeszenia sędziowskie

Kwestja „etyki sportowej“ i jej pogwałcenia musi być przecież przez kolegia poruszona.

Charakterystyczne jest, że Makkabi jest w tej sprawie najsurowiej osądzona

Przyjmijmy, że sędziowie popełniali „niewłaściwości“. Sędziom zatym tym nic się nie stało, a klub, o którym nie wiadomo, czy sędziów w tym kierunku popierał i pochwalał, cierpi.

Naszym zdaniem należałoby może rozpatrzeć dokładnie, jaki udział miała Makkabi w tych machinacjach.

Czy i jaki wpływ wywierała na obsadę oraz czy tylko własnej jej (obsadzie) zawdzięcza przejście do klasy A.

By zepchnąć wszystko na sędziów, a potem zatrzeć ręce i powiedzieć sobie: „tośmy dobrze zrobili“ to nie wielka sztuka.

Express sportowy.

Śliwa, były gracz Wisły krak., następnie Pogoni wil., wstąpił do Legji warszawskiej.

Nocional (Montevideo) grą 15 bm. przeciw F. C. Barcelona, a 23 bm. przeciw reprez. Katalonji. „Amatorstwo“ Urugwajczyków wobec ich blisko półrocznego pobytu w Europie jest „niewątpliwem“.

Ciszewski, doskonały gracz Cracovii bawić będzie od przyszłego miesiąca w Warszawie.

Ugoda Pogoni z Hasmoneą, obu dotychczas poważnionych najlepszych drużyn Lwowa, stała się dzięki interwencji L.Z.O.P.N. faktem dokonanym. Wspólna deklaracja, przyjęta na zebraniu delegatów zarządu i obu klubów, kładzie kres dalszym niesnaskom.

Dr. Lustgarten, znany działacz footbal. pracuje obecnie na polu sportu pływackiego w charakterze kierownika sekcji pływackiej „Cracovia“.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: [illegible] NEKROLOGI [illegible] Zaręczynowe zasiłp. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. [illegible] Druk ogłoszeń administr. nie odpowiada [illegible]

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 38-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki“, Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.